Nr. 118. Kraków, Środa 30 Kwietnia 1890. Rocznik II.

**Przedpłata wynosi:**
**W Krakowie:**
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** zł., rocznie **12** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
**Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:**
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr. półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
**Numer pojedyńczy 6 cnt.**

# KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

**Cena ogłoszeń:**
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „*KURJER*“ — *KRAKÓW*.
**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.**

## OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

**Za miesiąc maj:**

| | | |
|---|---|---|
| W miejscu . . . | **1** złr. | — ct. |
| Za odnoszenie do domu . . | | **15** ct. |
| Na prowincji . . | **1** złr. | **35** ct. |

**Do końca czerwca:**

| | | |
|---|---|---|
| W miejscu . . . | **2** złr. | — ct. |
| Z odnoszeniem . . | **2** złr. | **30** ct. |
| Na prowincji . . | **2** złr. | **70** ct. |

**Do końca roku:**

| | | |
|---|---|---|
| W miejscu . . . | **8** złr. | — ct. |
| Z odnoszeniem . . | **9** złr. | **20** ct. |
| Na prowincji . . | **10** złr. | **70** ct. |

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☛ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukujących się powieści: „Tajemnica piątego pułku huzarów“ i „Jak w życiu“ **bezpłatnie.**

## Strzechy matowe ogniotrwałe.

Napisał
**E. Uderski,**
inżynier cywilny.

Coroczne klęski pożarów po wsiach, niszczące często całe mienie włościanina, mnożące pauperyzm już i tak groźny wśród ludu, zniewalają do obmyślenia środków, któreby nieszczęściu zapobiegały.

Chciano urządzić po naszych wsiach straże pożarne, takie jak w miastach, ale to nie wiedzie do celu. Najprzód temu przeszkadza ubóstwo nasze. Sikawki, chociażby i najzwyklejsze, kosztują po kilkaset złotych. Do sikawki trzeba kilka beczkowozów; do tego wszystkiego trzeba znowu koni, uprzęży, wiader, drabin i innych przyrządów. Trzeba ludzi, którzyby to wszystko w porządku i umiejętnie utrzymywali i uczyli innych, jak czego w razie ognia używać należy, ale na te wszystkie wydatki nie zawsze nas stać.

Najważniejsza jednak przeszkoda jest w tem, że wobec ognia, szalejącego po słomianych dachach, straż pożarna bardzo rzadko coś pomódz może, nim bowiem dach zdołają zlać wodą, już dziesięć innych pali się i to nie koniecznie w sąsiedztwie ognia. Zapalają się dachy czasem na drugim końcu wsi, gdyż wiatr, niosąc zapalone snopki, rozrzuca ogień tak daleko, jak się rozciąga osada, a czasem i innych osad dosięga.

Są tacy, co chcą zupełnie usunąć krycie dachów słomą, chcą zmusić włościan do krycia dachów dachówką, blachą itd. Takie postanowienia obowiązują nawet już w części miasteczka, pomiędzy któremi są takie, co się od wsi zupełnie nie różnią. Ale dachy takie są kosztowne. Tymczasem słoma jest znakomitym materjałem do krycia dachów. Dach słomiany trwa 20 lat, nawet więcej, a i potem jeszcze można słomę z dachu zużytkować na ściółkę pod bydło, a jak w tym roku, to nawet słomą z dachów bydło karmiono. Nakoniec, pomiędzy wszystkiemi materjałami używanemi do krycia dachów, słoma lepiej chroni od zimna, a ten warunek jest wielkiej wagi dla włościanina, nie mającego własnego lasu na opał.

W niektórych powiatach powzięto myśl niepozwolenia włościanom budować się tak, jak to się dzieje obecnie, to jest budynek koło budynku. Chciano zmusić do rozrzucenia sadyb i obsadzenia ich gałęzistemi drzewami, aby płomień nie mógł się dostać z jednego gospodarstwa na drugie. Myśl dobra, ale trudna do zastosowania. Aby ją przeprowadzić, potrzeba długich lat, gdyż możnaby ją zastosować tylko do nowo powstających sadyb, a nie można zmusić właściciela do rozbierania budynków istniejących i w dobrym stanie. Potem, przeprowadzeniu takiej zmiany jest na przeszkodzie sposób podziału gruntów długiemi zagonami, który u nas jest prawie ogólny. Podział ten w niektórych gminach sprawił to, że na szerokości gruntu jednę zaledwie chałupę można postawić i ztąd to pochodzi, że chałupy stykają się prawie strzechami.

Na ten stan rzeczy byłaby chyba rada: przeprowadzenie stosownej komasacji gruntów, ale zgóry przypuścić można, że lud nasz okaże się temu niechętny; teraźniejszy bowiem sposób skupienia się zabudowań gospodarczych przedstawia korzyści bliskości i wspólności gościńca, wygonu, pójła, studni, Domu Bożego, szkoły i t. d. korzyści, których niełatwo ktoś pozbawić się zechce.

Asekurowanie budynków i dobytku jest środkiem zabezpieczającym mienie tego, który się asekuruje. Gdy dobytek spłonie, wypłaca Towarzystwo właścicielowi jego kwotę wymienioną w policy, jednakowoż kasa tego Towarzystwa nie jest źródłem niewyczerpanem. Towarzystwo oparte jest na zasadzie wzajemności, co znaczy, że muszą składać wszyscy w tym Towarzystwie asekurowani, ażeby zapłacić szkodę jednemu. Każdemu więc z osobna lżej jest, ale dla kraju szkoda nie mniejsza, gdyż każdy pożar zmniejsza bogactwo krajowe; tak, że to, co z dymem poszło, jest dla kraju na wieki stracone. Asekuracja więc jest na tyle dobrą rzeczą, że każdą stratę rozkłada zaraz na cały kraj, a jeden gospodarz a nawet cała osada, gdyby w niej wszyscy byli asekurowani, nie uczują straty tak dotkliwie.

Opierając się na tem, że włościanin nasz jest tak ubogi, że go na żadne wydatki pieniężne narażać nie można; dalej troska o bogactwo krajowe, a nakoniec ze względu, że słoma jest znakomitym materjałem, postanowiłem za przedmiot pracy mojej wziąć dachy ze słomy, i uczynić je niepalnemi. Na myśl tę naprowadziły mię badania i próby, które robił inżynier górniczy pan Cyprjan Ciepanowski nad swemi plecionkami słomianemi, które napuszczał, czyli napajał różnemi płynami. Plecionki jego były rzeczywiście niepalne, ale ponieważ utrzymał w tajemnicy z czego się jego płyny składały, niepodobna było wynalazku jego dobrze zbadać. A trzeba było się przekonać, czy te płyny nie rozpuściłyby się pod wpływem wody deszczowej i nie pokruszyłyby się wskutek zmiany temperatury (ciepła i zimna), ani jakiby był koszt tego płynu. Robota sama plecionek z warkoczy słomianych przyszywanych jeden wzdłuż drugiego, w taki sposób jak się szyją kosze, nie dawała żadnej rękojmi praktycznego zastosowania, gdyż jeden człowiek, pracując cały dzień, mógłby co najwięcej jeden metr kwadratowy zrobić, co razem ze słomą przedstawiłoby wartość około 40 centów. Gdy zaś do tego dodamy koszt owego roztworu czyli płynu, przekonamy się, że dachy takie dla włościan są niemożebne.

Przypatrując się jednak tym plecionkom, powziąłem myśl, aby niepalność słomy otrzymać bez żadnych sztucznych sposobów, jedynie tylko zapomocą niedopuszczenia powietrza pomiędzy źdźbła, czyli zapomocą ściśnienia słomy. Zacząłem więc pracować nad wynalezieniem sposobu najprościejszego i najtańszego ściskania słomy i zatrzymania jej w tym ściśniętym stanie, przytem nadania jej w tym stanie takiego kształtu, któryby do pokrywania dachów zastosować można. Wynik, który z pracy mojej pozyskałem, nazwałem płytami ze słomy czyli blachą słomianą. W maju roku ubiegłego wziąłem na ten mój wynalazek przywilej na Austro-Węgry i o niepalności mych dachów przekonałem szerszą publiczność, przez próby odbyte w Samborze dnia 16 maja i we Lwowie w dniach 10 i 16 października 1889 r.

Wynalazek mój ma na celu sporządzenie ze zwykłej słomy takiego pokrycia na dachy, któreby odpowiadało następującym warunkom:

a) aby było niepalne, a to przynajmniej w takim stopniu, aby się nie mogło zapalić płomieniem, ani od ognia zewnętrznego ani wewnętrznego; aby zapomocą tego pokrycia rozszerzenie ognia uczynić niemożliwem;

b) aby nie przepuszczało ani wody, ani śniegu, ani wiatru i dawało dostateczną ochronę od zimna, co dla chat włościańskich jest bardzo ważnym warunkiem, szczególnie dla okolic bezleśnych;

c) aby było lekkie, i lżejsze od dachów słomianych, używanych teraz, aby drzewa tyle co dziś na dachy nie wychodziło i aby zmniejszyć silną spadzistość dzisiejszych dachów, co im szpetny wygląd nadaje;

d) aby cena takiego pokrycia była jak najmniejsza a nawet, stosownie do obfitości słomy w okolicy, mniejsza od ceny dziś używanych słomianych dachów, tak, aby każdy włościanin, a nawet każdy właściciel większego obszaru, mógł pokrycie to zastosować bez ujmy dla swego mienia;

e) aby sporządzenie takiego pokrycia nie wymagało żadnej pomocy rzemieślniczej lub innej, ani żadnych trudnych zawiłych lub kosztownych przyrządów; aby każdy mógł sam dla siebie, w swojej własnej wsi, ze swojej własnej słomy pokrycie takie wyrobić i nim dachy swe pokryć;

f) aby dachy takie były długotrwałe;

Pokrycie moje wyrabiałem w Samborze w sposób następujący:

Ustawiam pionowo dwie ramy z dębowego drzewa, składające się z pewnej ilości podłużnic i dwóch poprzecznic, jednej u góry drugiej u dołu, które łączą się ze sobą: u góry za pomocą dwóch śrub żelaznych, u dołu zaś za pomocą kleszczy i dwóch par klinów dębowych. Przykręcam śruby i wbijam kliny w taki sposób, aby odległość pomiędzy ramami była w każdym punkcie jednakowa, czyli ażeby ramy były względem siebie równoległe. Odległość ta pomiędzy ramami zmienia się od dwóch do pięciu centymetrów, stosownie do grubości wyrobu, jaką chcę otrzymać. Podłużnice czyli kawałki pionowe, z których składa się rama, są ustawione równolegle obok siebie, tak, że pomiędzy jedną a drugą pozostaje przestrzeń na jeden tylko centymetr szeroka. Grubość zewnętrznych podłużnic ma 10 centymetrów, wszystkich zaś środkowych sześć centymetrów, tak, że od środka do środka szpary pomiędzy podłużnicami jest zawsze siedm centymetrów. Wysokość ram jest 1.50. Jak powiedziałem już, dwie poprzecznice (jedna z góry, druga z dołu) łączą wszystkie podłużnice, a same połączone są ze sobą w górze śrubami, w dole kleszczami i klinami. Dla połączenia w dole możnaby użyć także śrub, ale z powodu, że na dole często trzeba ramy otwierać, co przy śrubach wymagałoby dużo czasu, zastąpiłem je klinami dębowemi, które można bardzo szybko wbić i wybić.

*(Dokończenie nastąpi).*

## Rozruchy w Białej.

(List „Kurjera Polskiego“).

*Biała* 28 kwietnia.

Smutne wypadki z dnia 23 b. m. i krwawy ich rezultat, głośnem echem odbiły się w całem państwie a przesadzone doniesienia dzienników niemieckich, przedstawiając je w świetle nieprawdziwem, spowodowały urzędowe przypomnienie ustawy o stanie wyjątkowym i sądach doraźnych, które podały przedwczorajsze wieczorne dzienniki wiedeńskie.

Jako naoczny świadek wypadków, czuję się spowodowany wyjaśnić takowe i przedstawić je we właściwem świetle.

Biała-Bielsko, czysto fabryczna kolonja, zatrudniająca w swych fabrykach 15 do 18-tu tysięcy robotników, od roku 1872 nie brała żadnego udziału w ruchach robotniczych. Zjawiali się wprawdzie z różnych stron agitatorowie i apostołowie zasad socjalistycznych, celem wzniecenia i tu walki o byt i o polepszenie doli robotników; robotnicy jednak tutejsi nie dali się porwać prądowi i pozostali zdala od ruchu robotników na Zachodzie a nawet i w najbliższem ich sąsiedztwie, mimo że stosunek naszych robotników do pracodawców i wynadgrodzenie za 11-godzinną pracę, gorsze były, niż na Zachodzie, a nawet w najbliższem sąsiedztwie.

Ostatnie jednak ruchy robotnicze w całej niemal Europie; podniesiona myśl obchodzenia 1 maja, jako święta robotniczego, połączona z żądaniem zaprowadzenia 8-godzinnej pracy i polepszenia tygodniowej zapłaty, przyjęła się i tu wśród mas robotniczych i nie dziw, że tym razem postanowili oni zastanowić się nad tą kwestją: zwołać ogólne zgromadzenie robotników, wszystkie te żądania omówić i rozebrać, sformułować i powziąć uchwały, co do swego udziału w ogólnym ruchu robotniczym. Nim jednak robotnicy swą myśl zdołali urzeczywistnić, fabrykanci tutejsi zeszli się na ogólne zgromadzenie, na którem powzięli uchwały, jak się mają zastosować do spodziewanych żądań robotników.

Jak wiadomo, postanowili fabrykanci zabronić świątkowania w dniu 1 maja i zobowiązali się pod karą dziesięć złr. (od każdego robotnika) robotników, którzyby dnia 1 maja nie przybyli do pracy, wydalić i nie przyjmować napowrót przed upływem dwóch miesięcy. Uchwała ta wielkie wywołała rozgoryczenie między robotnikami, którzy chcąc się zastanowić nad tą sprawą, zeszli się we środę na Nowym Rynku, by powziąć odpowiednią uchwałę i odpowiedź na *ultimatum* fabrykantów. Władza jednak nie pozwoliła na takie zgromadzenie i nie dopuściła do żadnych mów i uchwał. Złe duchy korzystając z tego zakazu, przyczepiły się do robotników i poprowadziły ku Lipnikowi. Zaszłe tamże wypadki, są znane czytelnikom. Tu dodam tylko, że robotnicy pracujący nie brali udziału w rabunku; rabowały tylko ostatnie szumowiny próżniaków. Pięć dni upłynęło od tego czasu w spokoju dla Białej, i zdawać się mogło, że grożąca burza przeminie, tymczasem dziś robotnicy fabryki Hessa w legalny sposób, gdy na ich żądanie podwyższenia płacy o 60% — pracodawca dał odpowiedź odmowną i wypowiedział nawet kilku robotnikom pracę w swej fabryce, wszyscy solidarnie zapowiedzieli bezrobocie, i rozeszli się w spokoju. Jest to, jak się spodziewają, początek bezrobocia w Białej. Już na jutro spodziewane jest bezrobocie w kilku innych fabrykach tutejszych.

Dziś przybył tu na inspekcję jenerał-porucznik Fischer — i zdaje się, że pozostanie on tu czas dłuższy. Obawiają się bowiem przykrych następstw ogólnego bezrobocia wszystkich robotników. Dziś miała deputacja Białej i Bielska posłuchanie u Monarchy, względem uproszenia Go o stałą załogę wojskową dla obydwu miast; rezultat jednak dotąd niewiadomy.

## Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

*Sokal* 26 kwietnia.

Z przynoszącą życie wiosną, wcale wczesną, rozwijać się zaczyna u nas także działalność publiczna na szerszą skalę. Sokal przecina więcej niż trzykilometrowa droga dojazdowa, ze stacji kolei żelaznej do ostatnich kończyn miasta. Z inicjatywy burmistrza p. Filipowskiego obsadzono obecnie tę drogę w krótkich odstępach kasztanami, które się przepięknie rozwijają, i które za lat kilka mogą przynieść chlubę dzisiejszej administracji miejskiej tak pod względem higjenicznym, jak policyjno-ogniowym i estetycznym. Gdyby to tak dawniej zaczęto, mielibyśmy pyszną aleję spacerową „krakowską Strassewskiego“ już dziś w Sokalu, a może i wiele nieszczęść byłoby się uniknęło.

W krótkim czasie mają się odbyć nowe wybory do Rady powiatowej Sokalskiej. Dotychczas prezesem tejże jest p. Stanisław Polanowski, znany zaszczytnie w kraju i państwie, poseł do Sejmu i członek Izby Panów. Tenże miał stanowczo oświadczyć przeciw ponownemu przyjęciu tej godności. Jeśli tak jest w istocie i jeśli p. Polanowski nie da się uprosić do przyjęcia nadal dotychczasowej godności autonomicznej, jestem zdania, że powiat nasz straci w nim szlachetność prawdziwego gentelmena, umysł bardzo myślący i powiatowi oddany, a prócz tego osobę zasłużoną, wielce wpływową i wcale nie łatwo zastąpić się dającą. Obecnie powinien się powiat nasz chlubić marszałkiem, u którego zbawienna myśl, zkąd kolwiek ona wyszła, każde szlachetne życzenie, a nawet każda prywatna uzasadniona prośba znalazły przystęp, uznanie, poparcie i skutków pomyślnych się doczekały.

Nie dawno w Skomorochach na tak zwanym „Rumoszu“ odkopano garnek, w którym znaleziono setki monet srebrnych i miedzianych, w miejscu od osady daleko oddalonem, w któremby nikt nie przypuszczał istnienia mieszkań ludzkich. Miałem sposobność widzenia jednej takiej monety srebrnej z tego garnka. Była ona większa niż znany u nas t. zw. „cwancygier“. Na przedniej tarczy monety z góry mieści się korona a od prawej ręki zaczynając, przy obwodzie pieniądza wyrazy: *Moneta nova argentea Regni Poloniae 1644*. W środku zaś przedniej tarczy *XXX. gross. Pol.* Na drugiej stronie tarczy, w około pół obwodu górnego mieszczą się wyrazy: *Dat Pretium Servata Salus* a niżej *Potiorque metallo est.* Od środka drugiej strony pieniądza rozpoczyna się korona i monogram *T. G. R*, który tłomaczę: *Tibi grata respublica.* Motto tarczy tej monety, wybitej za Jana Kazimierza, brzmiące w rozszerzeniu wyrazów: *Servata salus (reipublicae) dat pretium* (metallo — dativus) *potiorque est metallo* (quam metallum — ablativ.); zdaje się przemawiać za tem, że moneta ta była wybitą bądź na cześć samego króla, bądź, co prawdopodobniejsze, na cześć Jana Sobieskiego, który w r. 1663 wraz z Janem Kazimierzem staczał zwycięzkie, a w skutkach swych nie należycie ocenione boje z dzikiemi hordami, na południowo-wschodnich kresach Polski.

## Rada państwa.

(394 posiedzenie Izby poselskiej).

*Wiedeń*, 28 kwietnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu przemawiał najprzód klerykalny poseł Ebenhoch. Wskazał przedewszystkiem na trudności, jakie się spotyka mówiąc za szkołą wyznaniową. Znajduje się we własnym obozie przeciwników, nie mówiąc już o lewicy, ani o ministerjum. Szkoła wyznaniowa jest konieczną podstawą dobrobytu ludu w przyszłości i nie obniża bynajmniej poziomu wykształcenia, a podnosi duszę. Klerykalni nie pragną rządzić; gdyby to jedynie mieli na celu, wyrzekliby się z pewnością programu szkoły wyznaniowej, bo wtedy otrzymaliby daleko więcej mandatów; ich program ekonomiczny jest bardzo u ludu popularny. „Słońce majowe przyćmione może będzie dymem prochu, a zamiast czarujących tonów wojskowej muzyki, zbudzą nas inne przestraszające dźwięki. Jestem przekonany, że większa część robotników nie rzuci się na dzisiejszy porządek społeczny. Ale podżegacze i agitatorowie są wszędzie, i pewnego dnia przerazi nas z pewnością gwałtowny ruch socjalny. W takiej chwili, kiedy słusznie można wołać: *Hannibal ante portas*, jest przedewszystkiem obowiązkiem rządu przyciągać ku sobie czynniki, mające wpływ na wychowanie ludu. A niemi są głównie: religja i wyznanie, i one tylko wpłynąć mogą na polepszenie stanu rzeczy“. — Poseł Lupul mówił o stosunkach szkolnych na Bukowinie; między innemi, żądał utworzenia wydziału medycznego w czerniowieckim uniwersytecie. Poseł Fuss (jeneralny mowca *contra*) oskarża p. Ebenhocha, że pod maską pokojową, dynamit rzucił do Izby. Jeszcze przeszłego roku występował przeciwko Lienbacherowi, i przyzywał go na łono prawicy. W tym roku sam głosuje przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu i przeciwko budżetowi dla ministerjum oświaty. P. Ebenhoch nie może mówić ani w imieniu całego centrum, które nie bardzo jest z jego mowy zadowolone, ani w imieniu katolików, bo i na lewicy są także posłowie przez katolicką ludność wybierani, i do jej reprezentowania takie same jak on mają prawo. Minister nigdy nie będzie mógł zadowolnić żądań episkopatu. Mowca z zadowoleniem zaznacza, iż p. Ebenhoch powiedział, że szkoła wyznaniowa nie jest popularna u ludu. Uprawnionego wpływu Kościoła na wykształcenie nikt nie przeczy, ale klerykalni pragną władzy bezgranicznej. Przechodząc do szczegółów, mowca oświadcza się przeciwko zniesieniu języka greckiego w gimnazjum, oraz za zaprowadzeniem obowiązkowej nauki gimnastyki. Poseł Jahn wyłuszcza szkolne życzenia ludności czeskiej, przedewszystkiem chodzi mu o założenie szkoły weterynarskiej i uniwersytetu czeskiego na Morawach. W czeskiej akad. technicznej laboratorja są w takim stanie, że profesor Klasivetz nazwał je stajniami.

Mowca poleca także rządowi, żeby uwzględnił życzenia techników. Nie chcą oni tytułu doktorskiego, lecz żeby ich postawiono na równi z graduowanymi w Uniwersytecie. Wreszcie poruszył poseł Jahn sprawę suplentów i wykazywał, że w Czechach jest jeszcze 60 suplentów w wieku 35 do 41 lat, którzy już 13 do 18 lat są wstanie rozporządzalności. Jeden ma lat 47 i służy już rok dziewiętnasty, drugi 43 i służy lat dwadzieścia. Referent Bobrzyński oświadczył, że oświadczenie episkopatu jest programem a nie ultimatum. Większość Izby nie zamierza bynajmniej w czemkolwiek naruszać dzisiejszej konstytucji, ani zasadniczych ustaw państwa. Rada państwa jednak powinna tylko stawiać ogólne zasady w sprawie wykształcenia ludowego, resztę zaś pozostawić Sejmom. Prawdopodobnie nawet opozycja będzie wkrótce głosowała za autonomistyczną reformą ustawodawstwa szkolnego; mowca jest przekonany, że tak postąpi, skoro tylko dostanie się do rządu. Na 146 głosujących tylko 16 głosowało przeciwko budżetowi. Przemawiali jeszcze potem Türk, Naber-

goj, Bendel i Kowalski. Ten ostatni użalał się na krzywdy Rusinów. Najbliższe posiedzenie jutro o 10 rano.

## Wiadomości polityczne.

*Bismarck o dniu 1 maja.*

Korespondent *New-York-Herald*, zapytywał księcia Bismarcka, co sądzi o ruchach robotniczych i o czwartkowem święcie. Były kanclerz oświadczył, że uważa zapowiedziane manifestacje na rzecz ośmiogodzinnego dnia pracy za tak mało niebezpieczne, jak pochód armji zbawienia. „Gdybym był ministrem, nie mięszałbym się do niczego, i zostawiłbym rzeczom ich bieg naturalny, żeby agitatorowie nie sądzili, że rząd się boi. Zresztą spór między kapitałem a pracą, nie ustanie nigdy, chybaby ludzie stali się aniołami, — gdyby ustał wszelki postęp i stał się niemożliwy, jak to pokazują wyspy na morzu południowem, gdzie ludzie tysiące lat żyją, jak pokojowe zwierzęta. Walkę socjalizmowi powinny wytoczyć wszystkie stronnictwa, bo socjalistyczny ustrój społeczny jest rodzajem niewoli i domu poprawy i równa się władzy niewykształconych frazesowiczów. Nic nie może być gorszego dla rządu, jak robienie ustępstw; stałość jest gwarancją wewnętrznego i zewnętrznego pokoju. Lassalle stałby się dzisiaj prawdopodobnie konserwatywnym“. Jest to niezawodnie bismarckowski styl.

*Wybory municypalne w Paryżu.*

Onegdaj odbyły się w Paryżu wybory do stołecznej Rady miasta. Dotąd wiadomo, że z urny wyszło 12 republikanów, 8 konserwatystów i jeden bulanżysta. Powyższego rezultatu nie można uważać za objaw niepomyślny dla sprawy Rzeczypospolitej, wobec tego, że nie o wiele lepiej zapowiadają się wyniki przy 59 ściślejszych wyborach, gdzie przypuszczalnie wybiorą 42 republikanów i tylko 13 zwolenników partji bulangerowskiej. Charakterystycznem jest, że dwaj znani antysemici Drumont i markiz de Mores ponieśli przy mnnicypalnych wyborach straszną porażkę, gdyż pierwszy ma 600 głosów, drugi zaś zaledwie 125.

Onegdaj odbyły się również we Francji w kilku miejscach uzupełniające wybory do Izby, które bądź co bądź przyczyniły się do wzmocnienia republikańskiej większości. Okoliczności te pozwalają wnioskować, że ani list wystósowany przez księcia Hieronima Napoleona do Carnota, ani preliminowane przez ministra finansów Rouviera oszczędności, nie zdołają osłabić potęgi skonsolidowanej Rzeczypospolitej.

*Wielki bil.*

Sprawa irlandzka przez wieki niezałatwiona, przez wieki wołająca sprawiedliwości, wchodzić wreszcie zaczyna na tory, wiodące do uporządkowania na razie ekonomicznych interesów kraju. W angielskiej Izbie gmin rozpoczyna się właśnie drugie czytanie bilu, zwanego irlandzkim, lub „Wielkim bilem“, który postanawia wykupienie czynszowej ziemi w Irlandji kosztem 70 miljonów funtów szterlingów. Dobrobyt tak dobrze zagospodarowanego państwa jak Anglja, długoletni pokój i nadzieja utrzymania go na dłużej, dozwalają w obecnej chwili na wydatek, stosunkowo nawet i na Anglją olbrzymi. Po nad stroną finansową góruje tu myśl polityczna, myśl głębsza, płynąca z przekonania, że polityka musi się liczyć ze słusznością i sprawiedliwością, jak o tem zapewniają dzienniki angielskie. Nam się wydaje, że źródłem tej „wielkiej myśli“, jest powszechny ruch socjalistyczny, więc Anglji musi zależeć na tem, aby załatwiła się z kwestjami agrarnemi w Irlandji.

Zdawaćby się mogło, że przewódca opozycji irlandzkiej Parnell, uzna bil bodaj za początek, za podstawę dalszych urządzeń, lub dalszych rokowań; tymczasem na mowę sekretarza stanu dla spraw irlandzkich, lorda Balfour, odpowiedział Parnell ze stanowiska najzupełniejszej opozycji, wykazywał nieużyteczność bilu i domagał się usunięcia projektu. Zwalczał bil ze stanowiska ekonomicznego, upatrując w nim niepraktyczność, ale ataki Parnella były tak słabe, tak źle argumentami poparte, że nie trzeba było wielkiego wysilenia w Izbie, aby je odeprzeć. Parnell nie chciał, czy nie mógł powiedzieć tego, co zapewne powiedzieć pragnął, a co przegląda po części z jego mowy, gdy się wyraża, że bez wiedzy i woli ludu irlandzkiego bil uchwalonym być nie powinien. Parnellowi chodzi o swobody polityczne, o autonomję, o Sejm irlandzki, o wywalczenie równorzędności Irlandji z Anglją na zasadzie federalizmu, zaś rząd angielski wielkim bilem irlandzkim uspokoić pragnie sprawę agrarną w Irlandji, a z jej załatwieniem sprawy polityczne stracą na znaczeniu, na sile, bo zadowolone, lub bodaj zaspokojone masy drobnych robotników, nie będą już nadal tak pochopnym do opozycji czynnikiem, a Parnel może stracić grunt pod nogami.

## Portret Polki przez Francuzkę.

Niebawem wyjść ma z pod prasy w Paryżu nowa książka o Mussecie, pióra wicehrabiny de Janzé — znanej autorki i właścicielki cennych artystycznych zbiorów. W dziele tem, które w inteligentnych i arystokratycznych sferach paryzkiej publiczności budzi powszechną ciekawość, znajduje się ciekawy, dla polskich osobliwie czytelników, wizerunek polskiej *grande-dame* z bieżącego stulecia.

Oto przekład paru ustępów:

* * *

Są, w wysokich sferach towarzystwa dwa typy kobiety polskiej: pierwszy odznacza się wszystkiemi rysami charakterystycznemi *wielkiej pani*. Nic równego wdziękowi, z którym wita nas ta Polka, a który ma swoje źródło w jej namiętnej chęci podobania się. Jest w jej przyjęciu i w jej osobie całej pełno niespodzianek, i to stanowi jej wielki urok; ale urok to idący w parze z pewnym wywoływanym w nas niepokojem, w sercu jej bowiem znajdujemy więcej równowagi, niż w jej głowie. Lubi ona we wszystkiem nadzwyczajność, romantyczność, wszystko co ją oddala od utartych ścieżek, roznamiętnia się dla czynów szlachetnych, zuchwałych przedsięwzięć, wielkich talentów; kocha się w snach i urojeniach; wierzy łatwo w proroctwa, w potęgę magnetyzmu, w przyjazny lub nieprzyjazny wpływ pewnych osobistości, i odwołuje się chętnie do przykładu żony wielkiego poety, Mickiewicza, która, cierpiąc na straszną chorobę nerwową, uzdrowioną została jednem spojrzeniem Towiańskiego, apostoła mesjanizmu. Jest przystępną dla widzeń nadprzyrodzonych, które mogą być, jak przypuszcza, niebieskiemi przestrogami. Tak Helena Massalska, idąc powtórnie do ołtarza z hr. Wincentym Potockim, postrzega zagradzające jej trzy trumienki: leżą w nich ciała trzech dziatek, które danemi jej być miały rzeczywiście i odebranemi wkrótce.

Lubi ona także świat, ale porzuca go czasem nagle, aby znowu i tak samo niespodzianie doń powrócić. Zmieniać miejsce pobytu, podróżować, jest dla niej potrzebą i szczęściem: instynkt to spadkowy ludu wędrownego, nie nadwerężony jeszcze wyrafinowaną cywilizacją. Natury wrażliwej i ulegającej pierwszemu popędowi, widzimy ją czasem fantastyczną i gwałtowną, ale tylko na zewnątrz; nigdy trywjalną. Wspaniałomyślna, pełna przywiązania, niezdolna do chowania urazy, ma ona słowa, które trafiają prosto do serca. Tak, przed niedawnym czasem, hrabina X*** przy łożu umierającego męża, pielęgnowanego przez się z najżywszą czułością, odgadująca w jego oczach żal za osobą, której nie miał prawa kochać, i mówiąca mu: „Będę odtąd każdego dnia za domem między 4 a 6 godziną, będziesz więc mógł przez ten czas przywoływać przyjaciół, którzy pragną być przy tobie“. I wytrwała ona w tem poświęceniu najdrażliwszych uczuć swoich do końca. Poświęcenie zdaje się mieć dla tej Polki osobliwą siłę pociągu. Snadź bohaterska krew, krew Jadwigi, żony pierwszego Jagiellona, płynie w jej żyłach... Do niej także stosowały się słowa księżny Łowickiej, żony W. Ks. Konstantego: „Oj, ci Polacy! Żyć nie umieją, ale umieją umierać“. Nasuwają nam się tutaj imiona: Emilji Plater, Klaudyny Potockiej, a za dni naszych tej godnej spadkobierczyni wielkich tradycyj, hrabiny Aleksandryny Potockiej, tak skromnej w domowem pożyciu, tak wspaniałej w szafowaniu wielką fortuną na rzecz biednych i cierpiących ziomków; staje nam w oczach całe, do przeszłości już należące grono, którego tu, w murach Paryża, księżna Czartoryska była duszą, a w którem jaśniały: księżna Sapieżyna, hrabina Krasińska, hrabina Zamoyska...

Ale pora, abyśmy wspomnieli, choć pokrótce, o drugim rodzaju Polki. Ta jest strasznie uzbrojoną do walki, bo taż walka jest jej przeznaczeniem. Po za wielkiem czy głośnem imieniem, które jej przysługuje, odnaleźćby można prawie zawsze mniej lub więcej odległy pierwiastek niższego pochodzenia. Piękna często, ale zwłaszcza powabna, powabem, na który składają się fałszywa słodycz twarzy i słowa, wesołość sztuczna obejścia się i wdzięk zagadkowego uśmiechu. Jestto przepaść kwiatami pokryta. Spojrzenie jej, dwuznaczników pełne, stoi na straży jej duszy jak sfinks bajeczny. Jej głównem narzędziem jest pochlebstwo, posunięte do ostatecznych granic, ale z konsekwencją, która, nie zbaczając nigdy z drogi, nie chybia nigdy celu. Zachowując spokój zwodniczy nawet w nienawiści, obojętność pozorna nawet w najmisterniejszych rachubach, idzie ona prosto przed siebie, nieświadoma niby dokąd idzie, nie dbająca o nic i o nikogo, niewinna i nieposądzana. Usuwając tych, którzy jej zawadzają, za pomocą zręcznej złośliwości i subtelnej obmowy, siejąc bez skrupułu waśnie i niezgody, które jej służyć mogą, nie odsłaniając się nigdy i nie tracąc nigdy z oczu przewodniej gwiazdy, którą jest jej interes, dochodzi ona prawie zawsze do upatrzonej przez się mety.

*Alice de Janzé.*

## Kronika zamiejscowa.

### KURJER LWOWSKI.

* W dniu 26 b. m. odbyło się doroczne walne zgromadzenie lwowskiej czytelni kobiet. Instytucja ta zogniskowywa cały świat niewieści we Lwowie pod hasłem samokształcenia się i pracy. Towarzystwo oszczędności kobiet, któremu zarówno bank poznański, jak i lud galicyjski tyle zawdzięcza, znajduje się pod zarządem czytelni dla kobiet. Zakres więc pracy czytelni obejmuje daleki widnokrąg i odgrywa wielką rolę w życiu społecznem Lwowa. Bolesnym ciosem była dla Czytelni w roku ubiegłym śmierć Heleny z Moraczewskich Hochbergerowej, która przez parę lat była zastępczynią przewodniczącej, a następnie członkiem Wydziału, oraz ks. Leonowej Sapieżyny, mianowanej przez walne zgromadzenie z r 1887 honorowym członkiem. Pamięć ich uczczono przez powstanie. Po odczytaniu sprawozdań ze stanu bibljoteki (która zawiera 933 tomy) i kasy (dochód wynosił 705 43 złr., rozchód 677.25 złr., pozostaje zatem 28.18 złr.), przystąpiono do sprawy zamianowania członkami honorowymi pani Seweryny Duchińskiej i głośnej z poświęcenia i patrjotyzmu Emilji Szczanieckiej. Wyborami zakończone zgromadzenie. Przez aklamację wybrano przewodniczącą panią Wechslerową, zast. przewodn. panią Wiktorję Niedziałkowską. Do Wydziału weszły panie: Blauthowa, Dybowska, Gostyńska, Jampolerowa, Ihnatowiczowa, Krobicka i Poh Do komisji kontrolującej panie: Gostyńska Pel., Jaworska i Reutt. Do komisji rew. panie: Thullie i Szwajcarówna.

* Stowarzyszenie pracy kobiet odbyło walne zgromadzenie w d. 20 b. m. Ze sprawozdania okazało się, że szkoła robót, urządzona staraniem Towarzystwa, wciąż się rozwija. Zarząd zaprowadził na trzecim roku szkoły robót naukę szycia maszynowego i zakupił dwie maszyny, również postarał się o siłę nauczycielską, zdolną od powiedzieć wymaganiom nowego planu nauk robót. Na naukę szycia białego i haftu uczęszczało w ciągu roku 141 uczennic, 8 z nich pobierało także naukę kroju bielizny, a jedna szycia maszynowego. Na naukę robót ozdobnych uczęszczały 3 uczennice, na wiązanie frenzli 16, do szkoły powtarzającej na oddział niższy 41, na wyższy 66. Z bibljoteki Stowarzyszenia wypożyczono w ciągu roku uczennicom i członkom 436 rozmaitych dzieł. Dochód wynosił 2.712 złr. 90 ct., rozchód 2.456 złr. 30 ct.; pozostało zatem w kasie 256 złr. 60 ct. Majątek Towarzystwa wynosi z tą pozostałością oraz na książeczkach kasy oszczędności i w efektach 1.196 złr. 7 ct, na czem cięży dług w kwocie 134 złr. 50 ct. Prócz tego posiada Towarzystwo kapitał żelazny w kwocie 1.043 złr.

### KURJER PROWINCJONALNY.

* Tarnów dnia 26 kwietnia. — Dnia 21 b. m. wskutek pęknięcia rezerwoaru u lampy i rozlania się nafty wszczął się ogień przy ul. Gumniskiej w budce nr. 2, własności Salemona Hallera, zamieszkanej przez Barucha Hirscha. Ogień ten jednak żadnej znaczniejszej nie wyrządził szkody, gdyż robotnicy z fabryki p. Chylewskiego natychmiast pośpieszyli na ratunek z sikawką, a budka była ubezpieczona w Towarzystwie asekuracyjnem. — Umknął z więzienia śledczego, wyłamawszy kratę, Jan Sassakiewicz, młody a słynny rzezimieszek, który w lutym przyłapany został w pomieszkaniu mecenasa Forysta i oczekiwał wyroku i kary za popełnione przewinienia. W tej samej celi uwięzieni byli jeszcze dwaj winowajcy — jeden podobno skazany na śmierć za morderstwo a drugi posądzony o takąż samą przewinę. Dwaj ostatni jednak, z powodu nadejścia dozorcy więzienia, nie mogli już opuścić bezpłatnego mieszkania.

* Przemyśl dnia 28 kwietnia. — Tutejsze „Towarzystwo dramatyczne“ urządza w celu uczczenia rocznicy wiekopomnej konstytucji 3 maja przedstawienie sztuki narodowej: *Kościuszko pod Racławicami*. Dekoracje i kostjumy w robocie, próby odbywają się bardzo starannie. — Obchód pamiątkowy urządza dnia 3 maja także Stow. naszych rękodzielników „Gwiazda“, aby dać dowód, że nie łączy ono się bynajmniej z międzynarodowym, kosmopolitycznym a wielce dla narodowości szkodliwym ruchem robotniczym. Program obchodu jest następujący: 1) Słowo wstępne. 2) *Dramat jednej nocy* Aurelego Urbańskiego. 3) Wyjątek z *Kościuszki pod Racławicami* (z aktu III). 4) *Trzeci maj*, (akt V) Kraszewskiego. 5) Śpiew chóralny. 6) Obraz z żywych osób. Dzień obchodu nie jest ściśle oznaczony, prawdopodobnie wypadnie 3 maja. — Inteligentniejsi nasi rękodzielnicy i robotnicy wszędzie z pogardą i oburzeniem odpychają rękę, ciągnącą ich w szeregi anarchistów, i pamiętają, że w Polsce najważniejszą ze spraw publicznych jest sprawa narodowości naszej.

* Stanisławów dnia 26 kwietnia. — Operetka niemiecka przybyła tu i dnia 3 maja (!) rozpocznie w sali kasynowej szereg przedstawień. — W przyszłym tygodniu odbędzie się koncert p. Kazimierza Lepianki, solisty-skrzypka i nauczyciela gry na skrzypcach. Akompanjament objął p. baron Romaszkan. — W pierwszych dniach maja odbędzie się w kasynie mieszczańskiem przedstawienie amatorskie na dochód dotkniętych głodem. Odegrane zostaną trzy jednoaktowe komedje, a mianowicie: *Partja pikiety, Przysługa i Nie mów hop, aż przeskoczysz.*

### MIANOWANIA.

* Cesarz postanowiem z dnia 18 kwietnia b. r., dyrektorowi fabryki tytoniu w Jagielnicy, Michałowi Knustarowi, z powodu przeniesienia go w stały stan spoczynku, nadał tytuł i charakter radcy skarbowego z uwolnieniem od taksy.

* Prezydent wyższego Sądu krajowego we Lwowie, zamianował praktykanta przy departamencie rachunkowym krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, Edmunda Schneidera, asystentem rachunkowym przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Władysława Kubrakiewicza, w Czernicy, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Twierdzy.

### KURJER WIELKOPOLSKI.

* Toruń d. 25 kwietnia. — Do ratowania ziemi, zabraliśmy się tu zupełnie poważnie. Bank ziemski zniósł w Kruszynach sekwestracją i postanowił ten majątek rozparcelować. Mamy zatem w tym powiecie 3.500 mórg na zawsze od straty zapewnionych, zagrożony bowiem subhastą, Wichulec z Bogumiłką, zamierza Spółka obywatelska nabyć i zapewnić je rodzinie. Na czele Spółki stoi nasz dzielny poseł p. Różycki z Wlewska z pp. Osowskim z Najmowa, Kossowskim z Gajewa, Jackowskim z Sędzic, Mieczkowskim z Ciborza, Działowskim z Działowa, Znanieckim z Księztwa i księciem Ogińskim z Jabłonowa. Daj Boże nagrodę tym polskim obywatelom! Pierwsza ta myśl pochodzi z Prus Zachodnich, aby w ten sposób ratować ojczystą ziemię.

* Wrocław dnia 27 kwietnia. — Towarzystwo handlowe polskie we Wrocławiu urządza w sobotę dnia 3 maja b. r. w sali Towarzystwa św. Wincentego a Paulo (Seminar-Gasse) wieczorek delamacyjno muzyczny, po ukończeniu którego odbędzie się zabawa z tańcami. Początek wieczorku o godzinie 8 wieczorem Za względu na równoczesnie przypadającą uroczystość konstytucji 3 maja, jakoteż ze względu na dolę dotkniętych głodem Galicjan, nie szczędziło Towarzystwo nasze zabiegów około odpowiedniego udania się wieczorku naszego. To też pod obydwoma względami zasługuje wieczorek ten na uwagę szanownej publiczności polskiej, ponieważ przez liczny swój udział nietylko złoży dowód współczucia dla naszych nieszczęśliwych rodaków Galicjan, ale zarazem dozna przy tej sposobności niezwykłej przyjemności w muzyce, przez pierwszorzędnych artystów wykonanej. Występować bowiem będzie p. Karol Busse z Petersburga — nadworny czelista i artysta p. Gregor — którzy wskutek zaproszenia naszego pomoc swą bezpłatnie przyrzekli — Dla bliższego poinformowania się podajemy program następujący: 1. Powitanie gości. 2. Koncert na wiolonczeli z towarzyszeniem fortepianu, wykonany przez pp. Busse i Gregora. 3. Koncert z Pana Tadeusza (deklamacja). 4. Spiew (solo). 5 a) Marsz myśliwski b) Miłe wspomnienie, walc, na cytrze z towarzyszeniem fortepianu. 6. Taniec hiszpański w kostjumie Figaro. 7. Deklamacja. 8. Gra na skrzypcach. 9. Taniec marynarski w kostjumie.

### KURJER WARSZAWSKI.

* Pierwsze posiedzenie sądu konkursowego na sztukę ludową już się odbyło. Komitet sędziów, który składają obecnie pp. dr. Piotr Chmielowski, Czesław Jankowski, Kazimierz Kaszewski, Józef Kotarbiński, Wincenty Rapacki, Aleksander Rajchman, Stanisław Rzętkowski, Juljan Adolf Święcicki, Jan Tatarkiewicz i Kazimierz Zalewski podzielił się na trzy sekcje, które rozebrały nadesłane utwory do przedwstępnych referatów. Każda z prac na konkurs nadesłanych przed zakwalifikowaniem jej do czytania ogólnego będzie osądzoną przez trzech co najmniej referentów. Drugie posiedzenie konkursowe z tego powodu odbędzie się dopiero dnia 4 maja.

### KURJER WILEŃSKI.

* W Wilnie niedaleko katedry, przy kopaniu fundamentów pod nowy gmach banku ziemskiego, znaleziono wiele trumien — widocznie był to cmentarz, o egzystencji którego nikt nie wiedział. Wszystkie trumny były już pozgniatane a między przegniłemi lub nadpsutemi deskami leżały kości, prawie wszystkie ku wschodowi zwrócone. Znaleziono dużo cegieł, które prawdopodobnie tworzyły posadzkę, gdyż grunt jest miękki i bagnisty. Na jednej z tych cegieł, po oskrobaniu wapna, okazał się wyraźny nadpis, palcem czy patykiem zrobio-

---

# TAJEMNICA

## PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

13) **POWIEŚĆ**

PRZEZ

***Wincentego hr. Łosia.***

(Ciąg dalszy).

Ja zaś wstępowałem do proboszcza i słuchałem codzień z większą przyjemnością powtarzającego się opowiadania staruszka; opowiadania codzień tego samego — o niej!

Hrabina Katinka Nàmény mogłaby liczyć mniej niż dwadzieścia i ośm lat wieku, gdyby tenże nie był minimalnym, wyciągniętym na podstawie życia jej. Jeźli od lat dziesięciu owdowiała, to przecież nie mogła wcześniej jak w siedmnastu latach wyjść za mąż. Była to wysmukła blondynka, o dużych błękitnych oczach, delikatnych rysach twarzy, o wyrazie niebiańskiej słodyczy i dobroci. Różowa cera jej oblicza była dziewicza swą świeżością i każdyby ją brał za panienkę, uśmiechającą się dopiero do życia, gdyby nie dwa zmarszczki, utworzone po obu stronach ust kobiety, które mówiły mu, że dużo i długo cierpiała bólem; te oznaki, ryjące najpiękniejsze oblicza.

Ale to cierpienie widne z jej twarzy, może właśnie stanowiło niepojęty czar, którym oddziaływała na moją duszę, już pozbawioną łatwych zachwytów nad pierwszą lepszą przystojną kobietą.

Kochałem się w niej chyba... Kochałem z dnia na dzień silniej i namiętniej i kochałem się uczuciem prawdziwem, skoro nie dni, lecz miesiące mijały, a mnie do szczęścia wystarczało widzieć ją dwa, trzy razy na tydzień, przechodzącą z powagą na twarzy, ze spuszczonemi oczami na marmurową posadzkę świątyni.

Bojąc się zaś, by kto moich tajemniczych wycieczek do Petiffy nie odkrył i nie ukradł mi sekretu mego serca, nie zdecydowałem się nigdy na wymienienie jej nazwiska, ani nazwiska jej przyjaciółki. Ztąd też, jakkolwiek nie wierzyłem, by nikt w piątym pułku z dawniejszych kolegów Kardassego więcej od proboszcza o tej tajemnicy nie wiedział; nikogo o nią nie pytałem. Sądziłem, że niejeden znający te panie, umiał wpadać na możliwie trafne domysły dramatu, który się odegrał przed dziesięciu laty w północnych Węgrzech i chyba je obie razem moralnie zabił.

Ze starym tylko proboszczem Petiffy, spędzając godziny na domysłach i kombinacjach, biorąc w rachubę to, co on kiedykolwiek słyszał, to, co ja o Kardassym wiedziałem i co wywnioskować mogłem, doszliśmy do rezultatu, iż tym dramatem północnych Węgier mógł być tylko pojedynek, w którym, kto wie, czy Kardassy nie zabił Nàmènego.

Ale ten domysł najwięcej trafiał mi do przekonania, prócz z innych względów, głównie z jednej okoliczności, która mi dopiero wtedy się przypomniała i zastanowiła.

Kardassy dawniej, przed dziesięciu laty był słynnym zawadjaką i pojedynkowiczem. O byle co się bił, a strzelał tak sławnie, że na dziesięć kul, o zakład idąc, dziewięć pakował w samego asa i o dwadzieścia kroków. Od dnia jednak, w którym go tajemnicze nieszczęście złamało, nietylko, że się z nikim nie pojedynkował, ale nadto zaprzestał, jakby ze wstrętu do pistoletu, swych ulubionych ćwiczeń w strzelaniu do celu. Za tem przypuszczeniem przemawiała wreszcie i ta okoliczność, że w swoim czasie, gdy hrabina Namèny osiadła w Petiffy, obiegała była wieść, jakoby jej mąż zginął w pojedynku.

Tajemnica jednak nie przestawała być tem ciekawszą i więcej zagadkową.

Tak stały rzeczy, gdy pewnego razu postanowiłem poprosić księdza, by mnie zaprezentował właścicielce Petiffy. Wiosna, która się gwałtownie prędko zbliżała, odmładzała wraz z całą naturą i mnie i rodziła w sercu pragnienia, nie znające rozumowania, i namiętności, nie widzące przeszkód, ani zapór. Czyż to, że nosiłem mundur piątego pułku, miało mi wzbronić wstępu do pałacu Petiffy? Czyż to, że służyłem w tym samym, co Kardassy pułku, miało mi nie pozwolić poznać hrabiny Katinki? Czyż Kardassy miał mi znów stanąć na przeszkodzie w tej jedynej chwili życia, w której tak mi się podobała kobieta, że byłem gotów, nie zamieniwszy z nią jeszcze ani jednego słowa, złożyć u jej stóp me życie?

Nie przypuszczałem tego, bo byłbym dniem i nocą przeklinał Kardassego, do którego już i tak żywiłem nieuzasadnione, ale głębokie żale.

Zanim jednak miałem otwarcie księdzu wyjawić moje zamiary i prosić go o zaprowadzenie mnie do tych pań, trzeba mi było się dowiedzieć, co się rzeczywiście stało z Nàmènym, by wiarę dając pogłoskom, nie podniecać może niemożliwych zamiarów. Hrabina, bądź co bądź, mogła być tak dobrze wdową, lub separatką jak jej przyjaciółka. Nikt z osób tych, które coś pewnego wiedzieć mogły, nie wiedział prawdy; ale ją znać tylko mógł, sądziłem Kardassy, a do niego udać się z zapytaniem nie mogłem. Nie mogłem też zapytać żadnego z mych starszych kolegów; przed przenikliwością tych, jakimś cudem potrafiłem dotąd ustrzedz moją tajemnicę, a jedno zapytanie, jedno słowo im by ją mogło odkryć, czego sobie nie życzyłem.

Ja chciałem sam wiedzieć o Petiffy i o jego skarbach. Ja myślałem, że żaden z oficerów nie wie nawet, iż o kilka mil od stacji piątego pułku znajdują się dwie śliczne ofiary jego tajemnicy, jak mówiono...

Nad tem myśląc, przypomniał mi się Gyula, który znał doskonale, wiedziałem, niektóre szczegóły dawniejszych węgierskich stosunków; który mi się nieraz zdradził ze znajomości wielu osób. On może wiedział, co się rzeczywiście stało z hrabią Belą Namény. Mimochodem zapytałem go o to w liście.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

ny na miękkiej jeszcze glinie, przed wypaleniem: „Moki“. Nie można wiedzieć, czy pochodzi to od litewskiego wyrazu „moko“ (umiem), czy też ma jakie inne znaczenie. Jednę trumnę znaleziono z okutemi rogami i z dużym zamkiem wewnętrznym; leżał w niej kościotrup zbutwiały, ale na nogach zachowały się prawie całe chodaki skórzane, takie, jakie i dziś lud niektórych okolic tamecznych nosi. Ciekawą tę pamiątkę obuwia i okucia zabrał ktoś ze zbieraczy miejscowych. Cegła z nadpisem znajduje się w zbiorach p. Aleksandra Jelskiego. Dziwna rzecz, że przy nieboszczykach nie znaleziono żadnych znaków chrześcijańskich: jak: krzyżyki, medaliki. Czyżby więc to były mogiły starodawnych autochtonów kraju?

### KURJER WIEDEŃSKI.

* JE. p. prezydent Smolka ma się znacznie lepiej; jest nadzieja, że już za kilka dni zasiędzie w krześle prezydjalnem. Przybył do cierpiącego ojca prof. dr. Smolka z Krakowa.

* W dniu 27 kwietnia b. r. mogli myśliwi obchodzić jubileusz 40 letni Najjaśn. Pana, gdyż tego dnia 1850 r. położył cesarz na polowaniu dworskiem w Reichenau pierwszego cietrzewia, a 7 maja pierwszego głuszca. O ile należy uważać zwierzostan w okręgu austrjacko-styryjskim za pomyślny, dowodzi fakt, że już w roku 1851 upolował cesarz 6 a w roku 1852 17 cietrzewi. Od tego czasu hodowla zwierzyny wciąż się ulepsza i udoskonala.

* W przedpokojach poczekalnych wielkiej sali posłuchań w wiedeńskim pałacu cesarskim, zjawiło się przed kilku dniami młode, zaledwie 15 lat liczące a bardzo urodziwe dziewczę. Trzymając w drobnej rączce prośbę do monarchy, czekało ono widocznie wzruszone na chwilę wezwania go przed oblicze cesarza. Gdy szwajcar zawołał: „Rozalja Hoffschneider“ pośpieszyło dziewczę do sali posłuchań, ukłoniło się nisko przed monarchą a zwracając do niego błyszczące jeszcze od świeżych łez oczy, podało mu prośbę. Cesarz przyjął dziewczę bardzo łaskawie i przychylił się do jej prośby Błagało ono o ułaskawienie ojca swego, który utrzymywał restaurację w Lipniku na Morawach a za obrazę majestatu skazany został przez sąd wojenny na kilkomiesięczne więzienie, które już rozpoczął odsiadywać Z tego powodu była Rozalja, najstarsza z kilkorga rodzeństwa wraz z matką zmuszona prowadzić interes, co z wielkiemi było połączone trudnościami. Odebrawszy podpisane przez cesarza ułaskawienie dla ojca, pośpieszyła Rozalja do domu, aby tam zawieść wesołą nowinę.

### KURJER PARYSKI.

* Właściciel kantoru giełdowego w Paryżu, niejaki Beringer, znikł temi dniami bez śladu, skradłszy deponowanych u niego 5 miljonów franków. Klijentela Beringera składała się przeważnie z drobnych interesantów, którzy w pełnem zaufaniu powierzali mu swoje oszczędności. Beringer był żonatym i ojcem nie mniej jak dwadzieściorga dzieci, z których dziesięć jest żyjących!...

### KURJER AMERYKANSKI.

* Socjaliści brazylijscy, którzy w ostatnich czasach żywą rozwinęli agitację, w programie swoim postawili pomiędzy innemi także żądanie, które z pewnością zadziwi nawet najgorętszych ich współwyznawców europejskich... Oto domagają się, aby rząd mężczyzn, którzy już przekroczyli rok 30-ty życia, przymusowo zniewalał do zawierania ślubów małżeńskich!

### KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Przeglądu Akademickiego*, miesięcznika wydawanego przez tutejszą młodzież uniwersytecką wyszedł zeszyt IV. Na pięciu arkuszach ścisłego druku znajdujemy tam dosyć obfity materjał naukowy i informacyjny, odnoszący się mianowicie do życia młodzieży. W artykule wstępnym nawiązuje p. Zygmunt Seweryn do przysłanego młodym redaktorom przez Kornela Ujejskiego listu i walczy śmiało z manczesterskim liberalizmem i kosmopolitycznym anarchistycznym a bezwyznaniowym socjalizmem Adlerów, Mostów, Beblów i t. p. wywieszając natomiast sztandar patrjotyzmu i nieobawiającego się reform społecznych młodego konserwatyzmu. Z dalszych artykułów zasługuje na wyszczególnienie skreślony przez dra W. L. Jaworskiego zarys literatury prawa prywatnego w ostatniem półroczu, list p. Zalplachty o stosunkach wiedeńskich i dalszy ciąg pracy Bronimira o Dorpacie. Syn znanego historyka kamienieckiego p. M. Rolle, podał kilka szkiców z życia naszej młodzieży, chłoszcząc nielitościwie jej wady. Ważną rubrykę tworzą w *Przeglądzie Akademickim* sprawozdania naukowe i literackie a w dziale „Sprawy młodzieży“ znajdujemy liczne listy z Wszechnic w kraju i po za jego granicami. Kto pragnie poznać dążności, pragnienia i poglądy naszego „młodego pokolenia“ temu szczerze zalecamy *Przegląd Akademicki*, zwłaszcza, że młodzi jego redaktorowie i współpracownicy nie prawią morałów ludziom dojrzałym, lecz starają się wywierać wpływ zbawienny na swych rówieśników.

## Kronika miejscowa.

### WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 30 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Katarzyny Seneńskiej p. Była córką farbiarza miasta Sienny we Włoszech. Od pierwszych lat wieku dziecinnego pałała niezwykłą miłością Boga i bliźnich, i codziennnie postępowała w pokorze i we wszelkich innych cnotach chrześcijańskich W 18 roku życia przyjęła habit zakonny św. Dominika Umarła roku 1380, mając wieku lat 33.

*Kalendarz.* Dziś św. Katarzyny Seneńskiej p.; jutro: śś. Filipa i Jakóba ap

*Kalendarz historyczny.* 30 kwietnia 1576 roku: Urodzenie Kazimierza Wielkiego. — 1815 roku: Car Aleksander ogłasza się królem polskim. — 1848 roku: Mierosławski zwycięża Prusaków pod Miłosławiem.

**Arcyksiąże Ferdynand Karol**, odjechał wczoraj wieczorem o godz. 9-tej m. 38, pociągiem kurjerskim do Wiednia, w towarzystwie jen. inspektora inżynierji bar. Salis-Soglio. Arcyksięcia żegnali na dworcu dygnitarze wojskowi, oraz przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych.

**Andrzej ks. Lubomirski**, kurator zakładu naukowego im. Ossolińskich, bawi w Krakowie.

**P. Edmund Naganowski**, który bawił obecnie w Krakowie, wyjechał na dni kilka w okolice Tarnowa. Utalentowany powieściopisarz powróci jednak do naszego miasta, i zabawi tu do jesieni.

**† Ks. Tomasz Górecki**, były proboszcz w Król. Polskiem, zakończył życie 27 b. m. w wieku lat 76. Wyprowadzenie zwłok odbędzie się we środę o godz. 10 przed południem z domu l. 7 przy ul Poselskiej do kościoła św. Piotra, zkąd po odprawieniu nabożeństwa, uda się orszak żałobny na cmentarz krakowski.

**Stowarzyszenie Polaków** w Budapeszcie zamianowało jeszcze w roku ubiegłym swymi członkami honorowymi w naszem mieście: posła Weigla, p. Marję Włodkową, prezesa T. Baranowskiego, Michała Bałuckiego i St. Armółowicza. Obecnie zaś wykończone zostały piękne dyplomy, istne artystyczne cacka z emblematami polskiemi i widokami Budapesztu, które wręczone zostały powyższym osobom przez bawiącego w naszem mieście reprezentanta Stowarzyszenia, p. Teodora Gurowicza.

Jednocześnie dowiadujemy się, że większa część członków budapeszteńskiego Tow. wybiera się w lipcu do Krakowa, wraz z pokaźną liczbą Węgrów na uroczystość sprowadzenia zwłok Mickiewicza.

**Deputacja**, złożona z różnych gałęzi majstrów, czeladników i robotników udała się wczoraj o godz. 11 przed południem do p. Prezydenta miasta z prośbą o udzielenie w najbliższych dniach sali Rady miejskiej na odbycie walnego zgromadzenia robotników, pod okiem przedstawiciela władzy, a to celem porozumienia się w ważnych sprawach zawodowych P. prezydent przyrzekł deputacji udzielenie sali. Następnie udała się deputacja do dyrektora policji radcy dworu Englisza, dla wyjednania sobie urzędowego pozwolenia na odbycie zgromadzenia.

**Robotnicy** gazowni miejskiej i ekonomatu miejskiego oświadczyli, iż nie porzucą roboty w d. 1 maja.

**Komisja wodociągowa** uchwaliła na ostatniem posiedzeniu traktować odrębnie kwestję budowy wodociągów od kwestji sfinansowania; zasięgnąć w zakładach kredytowych informacji co do warunków, pod jakiemiby te zakłady udzieliły pożyczki na budowę wodociągów, oraz jakiegoby zapewnienia ze strony gminy żądały; polecono wykonanie szczegółowych planów i kosztorysów inżynierowi sanitarnemu p. Swierzyńskiemu, pod nadzorem komisji technicznej i za przybraniem jako rzeczoznawcy radcy budownictwa z Wiednia p. Salbacha; postanowiono zakupić przedłożone przez firmę „Rumpel et Niklas“ plany za proponowaną kwotę 600 złr. pod warunkiem, że firma ta więcej z tego tytułu żadnych pretensji do gminy rościć sobie nie będzie; upoważniono wiceprezydenta dra Schmidta do przeprowadzenia z właścicielami rokowań o wykupno praw i służebności wodnych — z wyjątkiem rokowań o wykupno służebności gruntowych wzdłuż trasy, które będą oddzielnie traktowane, i do odebrania odnośnych deklaracyj; postanowiono zaprosić ponownie przybyłego do Krakowa dyrektora inżynierji pułkownika hr. Geldern-Egmont do wzięcia udziału w dalszych pracach komisji, a w końcu polecono magistratowi, aby po zebraniu potrzebnego materjału poczynił odnośne kroki o uzyskanie koncesji na budowę wodociągów.

**Krakowskie Towarzystwo techniczne**, odbędzie w środę dnia 30 kwietnia o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ulicy Brackiej, pod Nr. 15, I piętro posiedzenie, z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2) Sprawa tytułów technicznych poruszona przez „Towarzystwo Techników w Gracu“. 3) Wnioski Zarządu (urządzenie wycieczki naukowo-technicznej). 4) Wnioski członków.

**W Towarzystwie** przyjaciół sztuk pięknych odbyły się w niedzielę wybory nowych członków tej reprezentacji. Wiceprezesem obrano jednomyślnie ks. Andrzeja Lubomirskiego, członkami zaś, pp. Wł. Łozińskiego, Juljana Zacharjewicza, Jerzego hr. Borkowskiego, Karola Młodnickiego, Wł. Bełzę, dra Krówczyńskiego, dra E. Tilla i Jana Latoura. Do dyrekcji krakowskiej wstąpili jako nowi członkowie: pp. Alfred Römer i Karol Pieniążek, jako delegaci zaś Tow. bratniej pomocy artystów pp. Alfred Daun, Antoni Gramatyka i Józef Unierzyski.

**Z wystawy.** Z wiosną ożywia się ruch na wszystkich niemal wystawach Europy. I nasz salon w Sukiennicach nie pozostał pod tym względem po za innemi. Świeżo nadeszłych nowości nie powstydziłby się niejeden „Kunstverein“ lub „Künstlerhaus“. Pan Radziejowski przedstawił nam rzewne sceny: „Za służbą“. Dwoje sierot wybrało się szukać u ludzi chleba i... zmarzło po drodze. W dwóch tych obrazach jest jakiś urok, jakieś pokrewieństwo z Jamiołkiem Sienkiewicza. Szkoda zaiste, że kilka małych może, ale rażących usterek (rozmiary wron, fioletowy kolor lasu i t. p.) psuje wielki efekt, jaki sprawia całość

Znanem jest publiczności „Wywłaszczenie“ Żelechowskiego z czasów przed wystawą paryską. Z dalekiej wędrówki wrócił ten obraz zaszczycony medalem bronzowym. Grozę budzi scena, w której żyd wywłaszcza włościanina z ojcowskiej chaty. Mistrzowską techniką odznacza się portret p. Pochwalskiego. W dziele tem nie wiadomo co więcej podziwiać: czy podobieństwo, czy charakterystykę, czy plastyczne oddanie karnacyj i draperyj. Jest rzeczą niewątpliwą, że niedługo w p. Pochwalskim będziemy mogli powitać najlepszego u nas portrecistę. — Wiele powietrza i prawdy znajdujemy w obrazie p. Stasiaka „Poranek“. Ton obrazu i technika nie pozostawiają nic do życzenia. Żałować należy, że artysta nie wykończył dostatecznie swego dzieła, które skończone — należałoby do najlepszych pejzaży na naszej wystawie. — Fryz p. Żeniska „Zwierzęta domowe i rabusie“ przenosi nas wykonaniem swym w czasy Korneliusa i Kaulbacha, kiedy kartonowy rysunek i naiwne pojęcie obrazu zastępowały koloryt i realistyczne traktowanie malarskiej sztuki. Na obrazy tego rodzaju trzeba patrzeć z pewnem pobłażaniem, z jakiem patrzy dzisiejszy realista na dzieła Rafaela lub Andrea del Sarto. Wiele ma wdzięku „Portret niewiasty“ Roemera. Dobry rysunek, śmiała technika, brawura nawet złożyłyby się na bardzo wdzięczną całość, gdyby nie pewna słodkość koloru; publiczność pyta czy to akwarela czy pastela? Nie, to obraz olejny...

**Z teatru.** Dziś wznowioną będzie jedna z najlepszych komedyj K. Zalewskiego p. t. „Przed ślubem“, z udziałem pp. Żelazowskiego, Ruszkowskiego, Lubicza, Sobiesława i Siemaszki, oraz pań: Wojnowskiej i Kałużyńskiej.

**Poparzenie.** Wczoraj o godz. 8 rano w fabryce mebli przy ul. Skawińskiej (na Kazimierzu), wyrobnica K., córka stolarza z Podgórza, gotując politurę przez nieuwagę wywróciła garnek i poparzyła się niebezpiecznie. Poparzoną odwieziono do Kliniki.

## Rada miejska.

### Sprawa budowy teatru w Krakowie.

*(b)* A więc długa i w niezwykłe koleje bogata kampanja teatralna skończyła się. Wczoraj o godz. wpół do 9 wieczorem uchwaliła Rada miasta *33 głosami* (na 51 głosujących) *powierzyć budowę nowego przybytku sztuki w Krakowie, architekcie p. Janowi Zawiejskiemu.*

Pomimo, że ostateczną uchwałę wypisujemy na wstępie, nie od rzeczy może będzie, choć w ogólnym zarysie, przyjrzeć się wczorajszej dyskusji, jako żywej ilustracji usposobienia Rady względem trzech ubiegających się o palmę zwycięztwa, konkurentów.

Pierwszy głos zabrał r. m. *Zaremba*, zapytując, czy jako jeden z b. pretendentów do budowy teatru (P. Zaremba, jak wiadomo, cofnął swe plany; przyp. spraw.), może wyłuszczyć swe indywidualne zapatrywanie. Wobec tego, że Rada nie ma nic przeciw temu, p. Zaremba poddaje ostrej krytyce projekt p. Zawiejskiego i w rezultacie oświadcza się stanowczo za planami p. Sławomira Odrzywolskiego. Mowca jest zdania, że rozwiązanie klatki schodowej za pomocą schodów centralnych, uchodzi tylko przy wielkich gmachach, jakiemi są budynki opery w Bordeaux, Berlinie, Frankfurcie itd. Dalej radca czyni zarzut p. Zawiejskiemu co do strony zewnętrznej, z powodu rozwiązania dachu nad sceną Mowca sądzi, że należy dążyć tylko do tego, co jest w ramach warunków przepisanych wykonalne, a biorąc za podstawę projekt p. Zawiejskiego nie będzie się Rada mogła utrzymać w karbach pierwotnych zastrzeżeń.

R. m. *Jakubowski* w dłuższej, pełnej krasomówczej swady przemowie przypomina, że Rada rozpisując pierwszy konkurs, uznała się niekompetentną do wyrokowania o wartości planów i dlatego zaprosiła jurorów. Ci, świadomi swych obowiązków, wykazali gdzie należało błędy — słowem — zrobili to, co do nich należało. — Mowca nie wie, dla jakiej racji rozpisano drugi konkurs. Kto tylko pragnął, ten niezawodnie zrozumiał opinję znawców: zalecili oni tylko jeden projekt, jako możliwie wykonalny, t. j. plan pp. Stryjeńskiego i Ekielskiego. Dr. Jakubowski powołuje się tylko na zdania powag oraz 6 techników, z których żaden nie zalecał projektu p. Zawiejskiego. Ostatni zrobił projekt zewnętrznie ozdobny, ale plany pp. Stryjeńskiego i Ekielskiego dają należytą rękojmię wewnętrznego urządzenia. Mowca z kolei porusza stronę finansową sprawy. Nam nie wolno dziś stwarzać sobie nowych źródeł rozchodu, kiedy zamierzamy nakładać podatki dla zwiększenia funduszów gminy, a to, co nie wchodzi w zakreśloną sumę 400.000 złr., t. j. różne poboczne wydatki wyniosą niezawodnie przy budowie p. Zawiejskiego około 150.000 złr. Mowca będzie głosował za wnioskami mniejszości.

R. m. *Domański* również może tylko polegać na orzeczeniach znawców, gdyż te dają mu poważną rękojmię, a po krótkim wywodzie czyni wniosek, aby wezwać trzech konkurentów do poprawienia planów w oznaczonym terminie według wskazówek jurorów.

R. m. *Kwiatkowkki* stara się dowieść, dlaczego większość nie zajęła stanowiska lojalnego w tej sprawie i nie oparła się o wyrok znawców. Panowie z mniejszości, według mowcy, powołują się na techników wówczas, kiedy im to wydaje się potrzebnem, większość zaś powiedziała sobie, że wybierze tego kto posiada talent, zdolności i spryt, a tych przymiotów chyba p. Zawiejskiemu odmówić nie można.

Mowcy zdaje się, że zewnętrzna architektura wiąże się ściśle z wewnętrzną, a oddzielać jednego od drugiego nie można. Jeżeli raz wyłonił się wśród nas talent wybitniejszy, to nie dajmyż mu zmarnieć, żeby nie powiedziano iż nie popieramy teg, co swojskie. P. Zawiejski wziął już 8 nagród konkursowych, co jest chyba dostatecznem świadectwem jego talentu i uzdolnienia. Raz się już przecież zdecydować musimy, inaczej bowiem i za lat trzy będziemy na tem miejscu stali, na jakiem dziś stoimy. (Na przepełnionej publicznością galerji odzywają się oklaski i okrzyki: „Brawo, doskonale“). Prezydent prosi o spokój, grożąc w przeciwnym razie opróżnieniem galerji. Po uchwaleniu zamknięcia dyskusji zabierają jeszcze głos: p. wice-prezydent Friedlein, dr. Jakubowski i dr. Pieniążek, poczem referenci większości i mniejszości pp.: Knaus i prof. Jordan odpierają po kolei zarzuty czynione planom pp.: Zawiejskiego oraz Stryjeńskiego i Ekielskiego.

Prezydent zarządza głosowanie za pomocą kartek, powołując do skrutynium pp. Kohna, Kwiatkowskiego i dr. Pieniążka.

Rezultat liczebny głosowania okazał się następującym: na 51 głosujących (absolutna większość 26) otrzymali: p. Zawicjski głosów 33, pp. Stryjeński i Ekielski głos. 4, p. Odrzywolski głos. 14.

Następnie przyjęła Rada resztę wniosków komisji teatralnej *en bloc.*

### PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 28 kwietnia.

**Hotel Saski:** Hr. Tadeuszowa Dzieduszycka ze Lwowa, ks. Karolina Puzynina z Narol, hr. Mieczysław Poniński z Florencji, Konstanty Fihauser z Tarnowa, Leokadja z Fihauserów Tomaszewska z Stadnik, Konstanty Macowicz z Glinki, Tadeusz Hulewicz z Rosji, Aloi Rösner z Füchau, Stanisław Starowiejski z Bratkówki, Juljusz Niemirycz z Zakopanego, dr. Gustaw Neuser ze Lwowa, W. Zajączkowski ze Lwowa, Zygmunt Chłapowski z Turwi, Józef Śniadowski z Nagorzan, Melchjor Hock z Berlina, dr. Michał Minkusiewicz z Wołoczysk, Celina Kiełkiewicz z Wołoczysk, hr. Cezaryna Aleksandrowicz z Poręby, Leonja Komar z Poręby.

## Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Ze Lwowa donosi urzędowa „Polit. Correspondenz“, że antysemickie rozruchy w Kołomyi ograniczyły się tylko do wymyślań; czynnego znieważenia żydów było tylko kilka wypadków. Pokój nie został zamącony; nie użyto nadzwyczajnych środków. Doniesienie miejscowego dziennika lwowskiego o stratach w ludziach, jest fałszywe.

**Chrzanów** 29 kwietnia. Między robotnikami w kopalniach węgla w Jaworznie i w fabryce cementu w Szczakowie można dostrzedz wzburzenie. Robotnicy żądają podwyższenia płacy i ośmiogodzinnego dnia pracy. Pierwszego maja zawieszają robotę. Liczba robotników w Jaworznie i Szczakowie wynosi 2.600

**Wiedeń** 29 kwietnia. W Izbie poselskiej obradowano w dalszym ciągu nad budżetem ministerjum oświaty. Ebenhoch przypisywał liberalnym zaburzenia robotnicze. Okaże się pierwszego maja, jak owoce ich działania będą krwawe i straszne. Liberalny Fuss odpierał zarzuty Ebenhocha i mówił o szkole wyznaniowej, zaznaczając, że rząd daje odpowiedzi wymijające. Klun przedkłada słowiańskie życzenia szkolne, Jahn czeskie, poczem zabiera głos Bobrzyński i wypowiada program prawicy w sprawie szkolnej. Nie trzeba sobie życzyć szkoły wyznaniowej. Szkoła federalistyczna musi stać otworem dla wszystkich wyznań. Nadzór państwa musi pozostać; poziom wykształcenia nie powinien być obniżany. Dlatego po za ogólnemi zasadami, wszystko należy pozostawić Sejmom krajowym. Przemawiali jeszcze: antysemita Türk, Słoweniec Nabergoj, Bendel i Kowalski. Budżet dla zarządu centralnego w ministerjum przyjęto.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Konferencje wspólnych ministrów skończyły się wczoraj. Delegacje będą zwołane 4 czerwca.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Większa część zakładów bankowych zażądała na poniedziałek ochrony wojska. Władza jednak żądaniu temu nie uczyniła zadosyć.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Jednoroczni ochotnicy otrzymali polecenie w dniu 1. maja pozostać w domu przez cały dzień. Pułk huzarów odjechał do miejscowości fabrycznej Löbersdorf.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Przedmieścia prosiły gwałtownie o ochronę wojskową na dzień wczorajszy. Wysłano im oddziały policji.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Z prowincji nadchodzą zewsząd uspokajające urzędowe sprawozdania.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Bezrobocie masarzy będzie ciężką klęską dla ludności, bo właśnie daje się uczuć brak masarskich wyrobów.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Magistrat zakazał podnosić cenę pieczywa.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Robotnicy przy kolei państwowej strejkują; tak samo robotnicy przy fabryce wagonów.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Na zgromadzeniu robotniczem we Floridsdorf postanowiono nie odbywać uroczystego pochodu do Prateru, bo wojsko zamknie wszystkie wyjścia do miasta.

**Reichenberg** 29 kwietnia. Wojsko znacznie powiększono. We czwartek nakazano zamknąć wszystkie szynki.

**Praga** 29 kwietnia. We wszystkich większych miejscowościach przemysłowych ustanowiono załogi wojskowe.

**Budapeszt** 29 kwietnia. Policja zakazała mityngu robotniczego.

**Grac** 29 kwietnia. We czwartek szynki mają być zamknięte już o dwunastej w południe. Przez cały dzień przechodzić będą przez miasto patrole wojskowe.

**Berno morawskie** 29 kwietnia. Przez cały czwartek szynki mają być zamknięte. Domy gościnne, oberże tylko do 8-mej wieczór otwarte.

**Linc** 29 kwietnia. Powiększono wojsko z powodu przewidywanych rozruchów robotniczych. Wojskiem otoczona fabryka broni Steyra. Powołano rezerwę.

**Petersburg** 29 kwietnia. Równocześnie z aresztowaniem oficera marynarki Schmidta w sprawie krousztackiej, aresztowano pewnego majora, jego żonę, córkę i zięcia, którzy również zawiązali stosunki z urzędnikami sztabu jeneralnego, ażeby posiąść nowe rosyjskie plany mobilizacji, na rzecz obcych wojskowych „attachés“. Śledztwo wytoczone Schmidtowi, który znajduje się w więzieniu w twierdzy pawłowskiej, niezadługo się skończy i Schmidt wydany zostanie sądowi wojennemu marynarki. Inni wyżej wzmiankowani oskarżeni, zostaną wysłani na Sybir w drodze administracyjnej.

**Berlin** 29 kwietnia. W kołach dworskich krąży pogłoska, że królowa włoska przybędzie na Zielone Święta i będzie czekać na syna.

**Paryż** 29 kwietnia. W departamencie Pas de Calais wielkie wzburzenie. Dwóch anarchistów skazano na 15 miesięcy więzienia.

**Marsylja** 29 kwietnia. Dwóch Włochów aresztowano za rozdzielanie żołnierzom manifestu anarchistycznego w sprawie majowego święta.

**Lyon** 29 kwietnia. Wskutek anarchistycznego zgromadzenia aresztowano 9 osób, między tymi dwóch Rosjan. Aresztowani przyznają, że zamierzali w dniu 1 maja urządzić zamach dynamitowy.

**Roanne** 29 kwietnia. Wskutek agitacyj anarchistycznych w sprawie święta majowego, liczne aresztowania.

**Wiedeń** 29 kwietnia. Usposobienie giełdy nieczynne. Akcje kredytowe 293·50, Anglobanki 144·60, Akcje Länderbanku 215·60, Węgierska Renta złota 101·95.

# JAK W ŻYCIU.

24) POWIEŚĆ

**Alberta Delpit.**

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

VII.

Nazajutrz zrana oddano Rolandowi depeszę Ireneusza:

„Drogi Przyjacielu!

„Raczyłem odezwać się do tatka. Wynosiłem pod niebiosa twoje przymioty i tatko jakoś to dobrze przyjął. Bądź jak bądź, nie zupełnie mu dowierzam, bo tatko jest zawsze nieprzeniknionym! Odpowiedział mi po prostu: — „Niech twój przyjaciel przyjdzie sam do mnie".

„Staw-że się punktualnie dziś jeszcze o godzinie piątej po południu na ulicę Murillo, numer 8. Daj Boże szczęście!..."

Pan Paweł Salvert dobiegał sześćdziesiątki. Wysoki, barczysty, był on typem człowieka, który mozolnie w ciągłej pracy, jak w pługu, szedł przez życie. Ojciec jego był ajentem giełdowym za panowania Ludwika-Filipa. Posiadał on talent osobliwszy składać dużo pieniędzy, nic prawie nie wydając. W ostatniem dziesięcioleciu, podczas drugiego Cesarstwa, Paweł Salvert był na tyle szczęśliwy, iż potrafił wejść do spółki z ówczesnymi najśmielszymi spekulantami. Ta sama dobra szansa nie opuściła go i za czasów Republiki, opinje bowiem polityczne wcale go nie żenowały i nie przeszkadzały mu do niczego. Nie zawahał się nigdy łączyć z wszechpotężnymi chwili bieżącej, byle mu dopomogli do powiększania zysków i gromadzenia coraz większych kapitałów. Człowiek ten nie miał żadnych skrupułów a jeszcze mniej poczucia własnej godności. Wszelkie środki wydawały mu się godziwemi. W życiu znał jedną rzecz tylko: powodzenie; ubodzy zaś wzbudzali w nim li pogardę. Nie przypuszczał, żeby ktokolwiek mógł nie być bogatym. Niepowodzenie wydawało mu się bóstwem nieubłaganem, karzącem za jakieś grzechy nieznane. Nieszczęście bliźnich dotykające, było zatem w jego oczach nie ciosem, niesłusznie przez los zesłanym, ale karą, zawsze najsprawiedliwiej wymierzoną. Dość było zresztą spojrzeć uważnie na jego twarz, aby odgadnąć i zrozumieć naturę silną, wytrwałą, ale serce suche i samolubne. Oczy siwe, o połysku stalowym, miały wyraz srogi i nieugięty. Wyzierały one z jam głębokich, nad któremi rozsiadły się brwi gęste, krzaczyste i mocno szpakowate. Taki sam włos rzadki, jak drut ostry, przylepiał się gładko przyczesany do obu skroni. Usta wąskie, blade, zwykle mocno zaciśnięte, przepuszczały tylko słowa krótkie, szorstkie i dobitne. Paweł Salvert lubił wygłaszać z naciskiem aforyzmy, które w jego mniemaniu były niesłychanie filozoficzne. Zresztą traktował z pogardliwą obojętnością wszelki ruch umysłowy swego stulecia. Artyści, wydrwigrosze, poeci — bezużyteczni pasorzyty, historycy — fanfarony, kłamiący jak z rejestru! Bank, industrja, handel i przemysł: oto były jedyne słowa, które rozumiał i które raczył uwzględniać.

Gdy Roland wszedł do jego gabinetu, stał przed pulpitem i pisał. Bankier ani spojrzał, ani się ku niemu nie zwrócił. Bąknął tylko lodowato:

— Usiądź pan. Za pięć minut pogadamy.

To przyjęcie impertynenckie, ubodło Rolanda. Zgóry jednak był na wszystko zrezygnowany. Pięć minut zapowiedzianych trwały dobre pół godziny; bankier tymczasem tyle się nawet nie troszczył, nie zajmował syna swego przyjacielem, co psem, lub innem zwierzęciem domowem. Dokończywszy korespondencji, pocisnął guzik od dzwonka elektrycznego; wszedł biuralista i zabrał listy, które pan Salvert był popodpisywał. Wtedy dopiero bankier zwrócił się do Rolanda, mówiąc tonem szorstkim:

— Zbliż się pan do mego biurka. Ireneusz cuda mi opowiadał o pańskich zdolnościach i przymiotach. Pojmiesz pan, iż ani słowu jednemu nie uwierzyłem! Mój syn to wielki łgarz i figlarz. Że jednak przypadkiem, mógł by raz w życiu i prawdę powiedzieć, chciałem sam ocenić pańskie talenta i uzdolnienie. Jeżeli mi pan przypadniesz do gustu, może cię i umieszczę w jednem z moich biur.

(Dalszy ciąg nastąpi).



**KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.**

**Kraków, d. 29/4.**

(Bez bieżącego kuponu).

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Ruble papierowe . . za 100 rubli | 131 — | 132 — |
| Marki niemieckie . . za 100 mar. | 58 25 | 59 25 |
| 20-to frankówka złota . . . . . | 9 40 | 9 50 |
| 6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100 | 101 — | — |
| 4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100 | 97 25 | 98 50 |
| 4½% Obl. ind. gal. za złr. 100 | 94 — | 95 — |
| 4½% Listy zast. Banku kr. za złr. 100 | 98 50 | 99 50 |
| 5% Obligi komun. „ I Emis. | 100 — | — — |
| 4% Listy zast. Tow. kred. ziem. | 96 50 | — — |
| 4½% „ „ „ „ II Em. | 94 — | — — |
| 4½% „ „ „ „ | 99 50 | 100 50 |
| 5% „ „ „ „ | 100 50 | 101 50 |
| 5% „ Bank. hip. z prem. 10% | 105 50 | 107 50 |
| 5% „ „ zwr. za 40 lat | 101 25 | 102 50 |
| 5% „ Król. Pol. za rubli 100 | 96 50 | 97 25 |
| 4% „ likwid. „ „ 100 | 88 25 | 89 50 |



Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.